

# Autobiografia w listach



ELIZA ORZESZKOWA

## Autobiografia w listach

### PRZEDMOWA

W roku 1896 — dawne to zatem dzieje — zamierzając umieścić w „Nouvelle Revue”<sup>1</sup>, której od lat kilku w zakresie rzeczy dotyczących się Polski byłem stałym współpracownikiem, dłuższy artykuł o działalności literackiej znakomitej naszej autorki, zgłosiłem się do niej z prośbą, aby mi udzielić raczyła niektórych szczegółów, rzucających światło na jej życie, twórczość duchową, na myśli, wierzenia, poglądy i przekonania społeczne.

Wtenczas to, ku wielkiemu memu a radosnemu zdziwieniu, otrzymałem ten oto pamiętnik, zawierający w sobie prawdziwą, szczerą, obszerną autobiografię.

Sądzę, że podając ją dzisiaj szerszym kołom publiczności, nie uchybiam czci należnej wielkiej pamięci naszej narodowej pisarki. Wzniosłe i pięknie myśli, jak dobre ziarno, winny być rozsiane, aby z nich w duszach wyrosły bujne, czerstwe<sup>2</sup> kłosa błogosławionego i zbawiennego żniwa.

---

Praca moja pod tytułem ogólnym *Les femmes auteurs en Pologne* (M-me Elisé Orzeszko)<sup>3</sup> ukazała się w „Nouvelle Revue” na początku 1897 r.

„Numer «Przeglądu Francuskiego» — pisała do mnie ta, którą dzisiaj oplakujemy, z Wiesbadenu<sup>4</sup> pod datą 14 września tegoż samego roku — z uszczęśliwiającym mnie artykułem Szanownego Pana przybył do Grodna już po wyjeździe moim stamtąd, niezawodnie od redakcji »Nouvelle Revue«. Jak dalece prace takie są dla nas pożyteczne, wiedzieć można z efektu, wywołanego tu przez ten artykuł.

„Pożyczyłam go do przeczytania pewnej sąsiadce, Holenderce, bardzo dobrze wychowanej i wykształconej osobie, od której przechodzić zaczęła z rąk do rąk, a zarazem wyrazi: *Pologne, littérature polonaise, auteurs polonais*<sup>5</sup> — przechodziły z ust do ust. Było to dla pewnej grupy gości wiesbadeńskich odkryciem jednego więcej w Europie narodu. Gdyby więcej prac takich, cały ich szereg, albo lepiej system, utworzyłyby to pomiędzy nami a naszym kamieniem grobowym szeroką szczelinę”.

Dzisiaj, zdaje się, to życzenie zostało spełnione, literaturą polską zajmuje się świat cały.

---

<sup>1</sup>„Nouvelle Revue” (fr.: Nowy Przegląd) — fr. miesięcznik wyd. w latach 1879–1940, zajmujący się polityką, literaturą i sztuką. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>czerstwy (daw.) — zdrowy, silny. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*Les femmes auteurs en Pologne (M-me Elisé Orzeszko)* (fr.) — Kobiety-pisarki w Polsce (Pani Eliza Orzeszko). [przypis edytorski]

<sup>4</sup>z *Wiesbadenu* — dziś ndm: z Wiesbaden. *Wiesbaden*: miasto w śr. Niemczech, ośrodek turystyczny i znane uzdrowisko z gorącymi źródłami solankowymi. Eliza Orzeszkowa, nakłoniona przez lekarzy, wyjechała do Wiesbaden na kurację. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*Pologne, littérature polonaise, auteurs polonais* (fr.) — Polska, literatura polska, autorzy polscy. [przypis edytorski]

Lecz naówczas<sup>6</sup> dostąpiłem i tego zaszczytu, iż wyżej wspomniany artykuł ściągnął na mnie gromy zapalczego generała Komarowa<sup>7</sup> w „Świecie”<sup>8</sup>. Jak to! jakiś tam polski pismak ośmielił się napisać, iż krwawe represje Murawjewa<sup>9</sup> wstrząsnęły młodocianym a wrażliwym umysłem Elizy i niezatartym piętnem odbić się później musiały na całej jej autorskiej twórczości! I to gdzie! w piśmie pani Adam<sup>10</sup>, tej najzarliwszej poplecniczki sojuszu francusko-rosyjskiego. Odpowiedziałem generałowi listem otwartym, ogłoszonym w „Kraju”<sup>11</sup>, a powtórzonym przez całą niemal prasę rosyjską. Niestety! były to czasy, kiedy w młodzieńczej jeszcze naiwności sądziłem, iż dość z naszej strony wyciągnąć rękę, by w niej wnet spoczęła przeciwnika dłoń, w tym wzajemnym przekonaniu, że dwa największe narody słowiańskie jedynie we wspólnym porozumieniu i działaniu osiągnąć zdołają pełny rozwój swych przeznaczeń dziejowych...

Chciałbym zakończyć te notatki wspomnieniem o moich dalszych zabiegach, aby sława wielkiej pisarki szeroko rozjaśniała na Zachodzie. Niech mi to nie będzie poczytanym za brak skromności, lecz raczej za chęć złożenia czci i hołdu ceniom zmarłej. Stosownie do jej życzenia, jeszcze w 1902 roku przełożyłem *Meira Ezołowicza* na język francuski, przełożyłem w całej rozciągłości, trzymając się jak najściślej tekstu. Przekład ten ukazał się w przeszłym dopiero roku na półkach księgarskich w Paryżu. Opracował go, skrócił, przetworzył swym świetnym, barwnym stylem, wreszcie powołał do życia na mocy swych rozległych stosunków i wpływów literackich pan Bronisław Kozakiewicz<sup>12</sup>. On sam się podjął wszystkich zabiegów wydawniczych i dlatego słusznie — za moją zgodą — jego tylko imię i nazwisko figuruje na okładce książki. Lecz niechże dzisiaj, w tym dniu narodowej naszej żaloby, to ciche moje współpracownictwo<sup>13</sup>, które tu ujawniam, będzie jakoby asfodelą<sup>14</sup>, rzuconą przeze mnie na mogiłę, w której snem wiecznym na zawsze spoczęły — wielkie serce, wielki umysł i wielka polska dusza.

Antoni Wodziński<sup>15</sup>

## I

Grodno, 22 lipca 1896 roku

Nie zajęcia, spomiędzy których list ten poczytywałam za najpilniejsze, lecz długa seria upałów prawdziwie afrykańskich, a potem trochę osłabienia i niezdrovia, przeszkodziły mi wcześniej spełnić życzenie Pana. Nie wiem, czy i teraz sprostać zadaniu będę mogła.

<sup>6</sup>naówczas (daw.) — wówczas, w tym czasie. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>Komarow, Wissarion Wissarionowicz (1838–1907) — ros. publicysta, redaktor; pułkownik armii ros., monarchista, zagorzały zwolennik idei zjednoczenia Słowian pod patronatem Rosji; współpracownik Murawjowa, redaktor dziennika „Russkij Mir”; uczestnik wojny serbsko-tureckiej, podczas której otrzymał stopień generała armii serbskiej; po powrocie do Rosji wydawał własne pisma: „Swiet”, „Zwieszda”, „Russkij wiestnik”. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>w „Świecie” — właśc. w „Swietie”; „Swiet” (Свѣтъ, ros.: światło): poczytny ros. dziennik ogólnokrajowy, założony w 1883 przez publicystę Wissariona Wissarionowicza Komarowa (1838–1907), prowadzony przez niego aż do śmierci; propagujący panslawizm, skrajnie reakcyjny. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>Murawjew — właśc. Murawjow, Michaił Nikolajewicz (1796–1866): ros. działacz państwowy; w 1863 mianowany generał-gubernatorem na Litwie, z nieograniczonymi pełnomocnictwami i zadaniem stłumienia powstania styczniowego; stosował odpowiedzialność zbiorową i terror, zyskując przydomek *Wieszatiel*. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>Adam, Juliette (1836–1936) — z domu Juliette Lambert; fr. pisarka i feministka; w 1879 założyła i przez 8 lat redagowała pismo „Nouvelle Revue”, zachowując w nim wpływy do 1899. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>„Kraj” — konserwatywny tygodnik społ.-polit. wydawany w dużym nakładzie latach 1882–1909 w Petersburgu; realizował politykę ugodowości i lojalności wobec caratu. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>Kozakiewicz, Bronisław (1856–1924) — syn polskiego emigranta, zamieszkały w Paryżu działacz kulturalny, tłumacz literatury polskiej na język francuski. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>współpracownictwo — dziś: współpraca. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>asfodela — dziś popr.: *asfodel*; zlotogłów, śródziemnomorska roślina ozdobna, wg mit. gr. rosnąca w krainie umarłych. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>Wodziński, Antoni (1852–1928) — pisarz pol. i fr. (*Les trois romans de Frédéric Chopin*), tłumacz m.in. powieści Sienkiewicza. [przypis edytorski]

Nic nie jest tak trudnym, jak kreślić portret własny. W szczerść wyznań św. Augustyna<sup>16</sup> wierzyć wypada, jako w nadprzyrodzoną cnotę świętego; ale wszelkie inne *Confessions*<sup>17</sup> zawierają mnóstwo toalety, raczej tatuażu, na czarno lub na różowo, jak autorowi wydawało się korzystniej, lecz zawsze tatuażu. Przy tym odwykłam od zwierzeń. Od dawna już odkryłam, że zwierzenia — to strumyki, które z serc zwierających się wytryskując, nie dosięgają serc słuchaczy, bo po drodze krzepną im na ustach w kształcie — poziewania. Doświadczam więc ambarasu<sup>18</sup> wielkiego, mając pisać o sobie, nie wiem po prostu, jak i co mianowicie pisać, tym bardziej, że jak Pan zapewne spostrzegał, każdy z nas ma w życiu swoim, w duszy swej, coś takiego, czego dla różnych przyczyn wykryć nie może, a co częstokroć rozwiązuje właśnie zagadkę jego życia i duszy. Jednak za ambaras doświadczany wdzięczną jestem Panu, bo któryż z autorów nie posiada ambicji być poznanym na szerokim świecie? Pisać więc będę, nawet długo, ale racz Pan przebaczyć, że prędko i beładnie, bo gdybym rozważała i komponowała, nie napisałabym nic wcale, tak lękam się tatuażu, tak byłabym prześladowana myślą o metamorfozie zwierzeń moich w Pana — poziewanie.

Spisem tytułów wszystkiego, co napisałam, uwagi Pana trudzić nie będę. Jest tych tytułów: powieści i nowel, pewno około półtorej setki. Tomów 47 wydał S. Lewental<sup>19</sup> i ten spis dostać łatwo; ja go u siebie nie mam. W to zbiorowe wydanie wiele rzeczy późniejszych nie weszło. O ile pamiętam, istnieją poza nim: *Pierwotni*, *Mirtala*, *Czciociel potęgi*, *Wieczór zimowy* (zbiór nowel), *Panna Antonina* (zbiór nowel), *Jędra*, *Dwa bieguny*, *Westalka*, *Bene Nati*, *Australczyk*, *Pieśń przerwana*, *Melancholicy* (zbiór nowel), oprócz tego obrazki i nowele rozrzucone po pismach i jeszcze w książkę niezbrane, także społeczne rozprawki, np. *Kilka słów o kobietach*, *Patriotyzm i kosmopolityzm* etc. Pod względem ilościowym to dużo. Nikt z moich współczesnych współtowarzyszy pióra więcej albo i tyle nie napisał. Pod względem jakościowym? Nie bardzo wiem, co o tym sądzić; trochę jednak sędzę, zanim jednak sąd mój o pracach swoich wypowiem, muszę wyznaczyć, że posiadania zdolności pisarskich, nawet w mierze znacznej, pewną jestem. Co z nich uczyniłam, może raczej, co życie pozwalało mi z nich uczynić, rzecz inna, ale istniały one we mnie od kolebki, były siłą, która zarządziła moim życiem. Pierwszy tego dowód czerpię z niezwykłych cech mego dzieciństwa. O tym dzieciństwie moim znajdzie Pan trochę szczegółów w studium Piotra Chmielowskiego<sup>20</sup>, które poprzedza powieść *Bene Nati* (piękne wydanie z ilustracjami Stachewicza<sup>21</sup>), także w obrazkach *Z pożogi*, w tomie zbioru Lewentala pt. *Drobiazgi*. Nie powtarzając tego, co już drukowane, wysnuję tu dla Pana, z mgieł przeszłości, kilka znamienitych szczegółów.

Zupełnie nie pamiętam siebie nieumiejącą<sup>22</sup> czytać po polsku i po francusku. Ta umiejętność musiała mi przyjść z niezmierną łatwością, bo zupełnie nie pamiętam ani kto, ani kiedy, ani jak mnie uczył. Pomiędzy 5. a 10. rokiem życia, to jest od pierwszych wspomnień wyraźnych do wejścia mego na pensję, przepadałam za czytaniem, w lat 6 czy 7 także za pisaniem i za robotami ręcznymi, o ile *były barune*, bo jak dziki człowiek *miałam namiętność* do barw i — eheu<sup>23</sup>! — zachowałam ją dotąd. Teraz jeszcze dobieranie barwnych włóczek, jedwabów, kwiatów sprawia mi przyjemność, w dzieciństwie już sprawiała bardzo żywą. Wzrastałam dość samotnie, bez rówieśnic, w towarzystwie jednej tylko siostry, nieco starszej<sup>24</sup>, z którą kochałyśmy się bardzo i miałyśmy upodobania

Literat

<sup>16</sup>Augustyn z Hippony (łac. *Aurelius Augustinus*) (354–430) — teolog i filozof chrześc., święty, jeden z tzw. Ojców i Doktorów Kościoła; płodny autor, napisał m.in.: *O Państwie Bożym* oraz autobiografię *Wyznania* (łac. *Confessiones*). [przypis edytorski]

<sup>17</sup>*confessions* (fr.) — wyznania. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*ambaras* (daw.) — trudność, kłopot. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>Lewental, Franciszek Salezy (*Salomon*) (1841–1902) — wydawca i księgarz warszawski. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>Chmielowski, Piotr (1848–1904) — historyk i krytyk lit. pol., od 1903 prof. Uniwersytetu Lwowskiego. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>Stachewicz, Piotr (1858–1938) — krakowski malarz i ilustrator. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>*nie pamiętam siebie nieumiejącą czytać* — dziś popr.: nie pamiętam siebie nieumiejącej czytać. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*eheu* (łac.) — niestety, ach; tu: aluzja słów Horacego (*Pieśni* II, 14): *Eheu fugaces, Postume, Postume, labuntur anni...* (Niestety, czmychające, Postumie, Postumie, / upływają lata). [przypis edytorski]

<sup>24</sup>*jednej tylko siostry, nieco starszej* — siostra Elizy, Klementyna, była od niej starsza o trzy lata. [przypis edytorski]

jednostajne<sup>25</sup>, która jednak, jako starsza, więc systematyczniej ucząca się, a potem słaba fizycznie, nie zawsze dotrzymywała mi towarzystwa. Ale lubiłam być samą, *nie nudziłam się* nigdy, *wiecznie* zajęta, nawet zentuzjasmowana jakąś książką, myślą, robotą. Już wtedy ogarniało mnie i *unosić zaczynało na fali samotnej życie umysłowe i po trochu artystyczne*. Pomiedzy 5. a 10. rokiem życia byłam zdolną całymi godzinami czytać, bawgrać, wyszywać na tkaninach barwne wzory z głębokim zadowoleniem, sprawianym przez żywość wrażeń, których przy tych zajęciach doświadczałam. Konieczne przerwy znosiłam z przykrością i do przedmiotu zajęcia wracałam z zapalem, gdy tylko mogłam. Co czytałam? Rzeczy najrozmaitsze. *Dom był pełen książek*. Co pisałam? Powiastki. Rzecz dość dziwna: układałam także dramaty, *ale tylko w głowie; odegrywałam<sup>26</sup> je nawet przed samą sobą*, albo przed siostrą, ale żadnego z nich nie napisałam. Powiastki pisałam zawzięcie. Nad niektórymi z nich pamiętam siebie płaczącą rzewnymi łzami; były wielce dramatyczne — szło w nich o kogoś niewinnie posądzonego, skrzywdzonego, więzionego, wcześniej umierającego itd. Siostra moja także pisała, ale więcej rysowała. Ciągłe rysowała, dopóki drobnej ręki jej nie obezwładniła śmierć. Jedna z nauczycielek, których miałyśmy wiele, przepowiadała nam przyszłość autorską i artystyczną. Matka nasza słuchała tego niechętnie. Wiele czasu upłynęło zanim zrozumiałam głęboką, macierzyńską rację tej niechęci. Pragnęła przede wszystkim dla córek swych szczęścia, które gnieździ się najchętniej w naturach najpospolitszych. Nie zachęcając, matka nasza nie przeszkadzała nam iść ku przeznaczeniu. Byłyśmy swobodne i samotne. Zabawy nasze przybierały zawsze postać improwizowanych dramatów, bajek itd. Były w tym reminiscencje<sup>27</sup> czytywanych książek, ale i wiele fantazji własnej. O tym wszystkim trochę szczegółów w źródłach wyżej wspomnianych. Gdy siostra moja, bardzo chora, nie wstawała już z pościeli, godzinami przesiadywałam przy niej, opowiadając jej bajki i powiastki naprędce improwizowane. Ona wzajem<sup>28</sup> opowiadała mi swoje niby sny, niby marzenia, w których, doprawdy, o ile pamiętam, bywały rzeczy śliczne, pełne fantazji lotnej i gorącej. Pomimo jej choroby i mego nad nią żalu, bawiłyśmy się wówczas wybornie. *Rozwijaliśmy się, jak kwiaty przedwczesne nad śniegiem*; bujniejszy zginął, drobniejszy przetrwał, na zawsze smutny tym, że został samotnym.

Więc niezwykle wcześniej rozwijające się życie umysłowe. A druga rzecz: skłonność do usposobienia, którego inaczej nazwać nie umiem, jak *melancholią*. Byłam wesołą, lada co cieszyło mnie i rozśmieszało; ilekroć nie oddawałam się ulubionym zajęciom, kąty domu były pełne mego gadania i śmiechu. Ale ze zwykłym towarzyszem dzieciństwa, chochlikiem figlów i śmiechu, mieszkał we mnie duszek inny, który często, bez widocznej przyczyny, rozżalał się i szlochał. Budziły go do życia wewnętrzne zjawiska najrozmaitsze. Na przykład: *szara godzina, salon pusty*, obszerny, w jednym z jego kątów siedzę na szerokiej kanapie, otoczona lalkami i papierowymi figurkami, z których razem z siostrą układałam przed chwilą jakąś scenę historyczną, np. wjazd do Krakowa Władysława Jagiełły<sup>29</sup>, wesele Jana Zamoyskiego z Gryzeldą<sup>30</sup>, ucztę w Czarnolesiu<sup>31</sup> (wedle opisu w odpowiednich książkach). Siostra odbiegła, zostałam sama, zajęta, wesoła, wtem ktoś w dalekim pokoju zagrał na *fortepianie*, innym razem *katarynka* uliczna zajęczała za oknem — we mnie, razem z muzyką i zapewne z zapadającym zmrokiem, powstaje smutek — nie wiedzieć czego, tęsknota, nie wiedzieć za czym, opuszczam ręce, nieruchomieję, zapominam o zabawie, o niczym nie myślę, tylko czuję, że mi coraz smutniej... smutniej... jakby niewidzialna *dłoń jakaś* cisnęła mi w dół czaszkę, jakby z *dna piersi* podnosiła się mgła ciężka i boląca. Sama nie wiem, co mi jest, tylko czuję, że jest mi źle, wtem muzyka ustaje, do pokoju wnoszą lampę, mój duszek rozżalony milknie, ucieka, pozostawiając dziecko znowu wesołe, wiecznie czymś zajęte, zentuzjasmowane.

Melancholia

<sup>25</sup>jednostajne — tu: jednakowe. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>odegrywałam — dziś popr.: odgrywałam. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>reminiscencja (z łac.) — przypomnienie, nawiązanie do czegoś wcześniejszego. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>wzajem — dziś raczej: nawzajem. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>wjazd do Krakowa Władysława Jagiełły — 12 lutego 1386, na ślub z Jadwigą i koronację na króla Polski. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>wesele Jana Zamoyskiego z Gryzeldą — huczne, kilkudniowe uroczystości weselne zorganizowane w Krakowie z okazji zaślubin kanclerza Jana Zamoyskiego z bratanicą królewską Gryzeldą Batory (12 czerwca 1583), opisywane przez historyków jako najwspanialsze wesele w historii Polski. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>w Czarnolesiu — dziś raczej: w Czarnolesie. [przypis edytorski]

Albo: na wsi, w chmurny i chłodny dzień letni, wyprowadzają nas na ganek, abyśmy nieco odetchnęły świeżym powietrzem. Ciepło ubrana, siedzę na ławce i patrzę, jak topole, okrążające dziedziniec, pochylają szczyty ku sobie i odchylają je, w niedużym wietrze. Wiatr nieduży, więc ruchy drzew powolne, rytmiczne, szum cichy. Patrzę, słucham i zaczyna mi robić się smutno, coraz smutniej, nie wiem i nie zapytuję siebie, dlaczego? Dla niczego zupełnie, dlatego tylko, że topole kołyszą się pod chmurami z wolna, rytmicznie.

Ciepły ranek jesienny. Wychodzimy z nauczycielką za ogród. Niebo białe, nad polami stoją szarawe mgły. W dali, za mgłą, widać czarny pas lasu i od niego to nie mogę wprost oczu oderwać. Stoję i patrzę na las czerniejący w półokrąg za mgłą szarawą, wprowadzona dalej, przystając ciągle, oglądam się i jeszcze patrzę, czując zarazem, że mi smutno, tak smutno! A po głowie wiją się pytania: co tam za tą mgłą? co za tym lasem? Wyraźnie pamiętam te pytania i ten smutek, budzone we mnie przez widok czarnego lasu, stojącego za cichymi polami i szarawymi mgłami.

Te bezprzyczynowe smutki i tęsknoty szły na mnie także od zórz wieczornych, płonących na niebie szkarłatem i złotem, z dna wszelkiej ciszy, napieniającej bądź dom, bądź ogród lub pole, z uderzeń zegara wśród ciszy, z odgłosu dalekich dzwonów, z ech, lecących lasem. Tak, jak na barwy, byłam niezmiernie czuła na dźwięki i obie te wrażliwości pozostały mi na zawsze. Pozostała także skłonność do smutku, tylko że teraz widzę jasno jego przyczyny, usiewające, jak ziarna, naturę świata i moją.

To drugi szczegół znamieny mego dzieciństwa. A trzecim było wybudzenie do namiętności uczucie patriotyzmu. To już nie było bez przyczyn zupełnie jasnych. Odziedziczenie i wychowanie. Po ojcu i matce pochodziłam z rodzin szlacheckich, posiadających tradycje męczeństw i poświęceń. Dom był pełen patriotycznych emblematów, rysunków, wierszy, książek i — opowiadań. Babka moja pamiętała z dzieciństwa dwór Stanisława Augusta; bona staruszka, Niemka spolszczona, widziała ostatni sejm grodzieński i знаła niektórych panów, którzy w nim udział brali. W Grodnie, gdzieśmy spędzały zimy, istniały (istnieją jeszcze) obszerne wspomnienia: dom, w którym umarł Batory<sup>32</sup>, zamek, w którym zdesperowany Rejtan leżał u progu sali sejmowej<sup>33</sup>, dworki, w których mieszkali przybyli na sejmy Ogińscy, Sapiehowie etc., gmachy wzniesione i ogrody zasadzone przez Tyzenhauza<sup>34</sup>. Wszystkie nazwiska te pamiętam od tak dawna, jak samą siebie, z każdym z nich wiązały się w domu naszym opowiadania, podania, legendy; o nich, o mnóstwie innych imion i scen polskich mówiono w domu wiele. Za ledwie odrosłyśmy nieco od ziemi, deklamowałyśmy na pamięć śpiewy historyczne Niemcewicza, wkrótce potem wyjątki z *Wallenroda* i *Tadeusza*. Wszystko to wzniecało egzaltację w dzieciach bardzo do niej skłonnych. Bywały dni, w których, pod wpływem lektur i rozmów, po prostu kochałyśmy się w Zamoyskim, Chodkiewiczu, Batorym, Czarnieckim, Kościuszcze. Przychodziły nam do głowy myśli o potrzebie przygotowywania się do bohaterskich ofiar i czynów. Przez czas pewien, aby wyrobić w sobie wyrzeczenie się i męstwo, nie jadałyśmy potraw i przysmaków najulubieńszych, udając przed starszymi, że już ich nie lubimy; gdy cokolwiek bolało nas fizycznie, lub spotykała nas przykrość jakakolwiek, nie skarżyłyśmy się przed nikim, znosiłyśmy cichutko, zachęcając się wzajem do cierpliwości i milczenia. Bo — mówiłyśmy sobie — nie będziemy przecież płakać i jęczeć, cierpiąc za ojczyznę. Wiadomość o takich cierpieniach dochodziła nas różnymi drogami: przez książki, opowiadania i zdarzenia rodzinne, ale była w nas obu strunka bohaterska, która skłaniała umysły dziecinne do szczególnego lubowania się w ich obrazach i niejako bra-

Patriota, Dzieciństwo,  
Asceta

<sup>32</sup>dom, w którym umarł Batory — Stary Zamek w Grodnie; siedziba książąt i królów, miejsce sejmów walnych I Rzeczypospolitej; zniszczony w 1708 podczas działań wojennych; prowizorycznie odbudowany, służył jako trybunał skarbowy; po upadku powstania styczniowego zamieniony na więzienie dla powstańców, później przebudowany na ros. koszary. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>zamek, w którym zdesperowany Rejtan leżał u progu sali sejmowej — Tadeusz Rejtan (1742–1780), poseł nowogródzki, zasłynął dramatycznym sprzeciwem podczas sejmku zatwierdzającego pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej, obradującego na Zamku Królewskim w Warszawie (1773). W Nowym Zamku w Grodnie odbył się ostatni z sejmów Rzeczypospolitej (1795), podczas którego pod naciskiem ros. wojska zatwierdzono drugi rozbiór i odwołano reformy Sejmu Czteroletniego. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>Tyzenhaus a. Tyzenhauz, Antoni (1733–1785) — podskarbi nadworny litewski, działacz gospodarczy; w zarządzanych przez siebie dobrach królewskich na Grodzieńszczyźnie zorganizował ok. 50 manufaktur; w Grodnie założył m.in. korpus kadetów, teatr, kilka szkół zawodowych oraz towarzyszący szkole medycznej ogród botaniczny, który po przeniesieniu zbiorów do Wilna został przekształcony w miejski ogród spacerowy. [przypis edytorski]

nia w nich udziału intencją, chęcią, admiracją. Dominowało nad tym wszystkim głębokie uczucie krzywdy, głębokie przekonanie, że Polska jest skrzywdzona — donkiszotowskie też pragnienie stawania w obronie skrzywdzonej.

Więc wcześniej rozbudzone życie umysłowe, wrażliwości na objawy świata zewnętrznego takie jak barwy, dźwięki, zmroki, blaski, cisze etc., bezprzyczynowe smutki, entuzjazmy i egzaltacje uczuwane dla abstrakcji, dla idei, a przy tym wszystkim, czysto kobieca, bardzo śmieszna, wybujała — próżność. Przepadałam za strojami, za pięknym zaprzęgiem u powozu, za ładnymi sprzętami w mieszkaniu. Szczególniej do wstążek miałam prawdziwą namiętność; gdyby pozwalano, obwieszałabym się nimi jak fetysz, ale nie pozwalano, więc wymarzałam sobie cudownie stroje z nich i usiłowałam w części przynajmniej spełniać to marzenia. Nigdy żadna suknia nie była dla mnie dość ładna i gdy mi dawano błękitną, chciałam różowej. Raz zalewałam się łzami dlatego, że nie założono koni w mój ulubiony sposób, przestając pomnieć<sup>35</sup>, że trzeba będzie mężnie cierpieć za ojczyznę. Bardzo lubiłam pochwały, chętnie popisywałam się ze wczesnymi umiejętnościami mymi: biegłością we francuszczyźnie, erudycją historyczną, wyszywaniem na kanwie wszelkimi możliwymi ściegami. Lubiałabym też zapewne, gdyby chwalono moje utwory literackie, ale chwaliła je tylko siostra i jedna z nauczycielek; inni nie zwracali na nie uwagi, może dlatego, że matka nasza nie była im przychylną...

Tyle tylko o tej epoce życia, od lat mniej więcej 5 do 10, zakończonej śmiercią mojej jedynej siostry, Klemusi, i oddaniem mnie na pensję panien sakramentek warszawskich<sup>36</sup>. Dlatego na tę pensję, że się na niej wychowały dwie bliskie krewne mojej matki. Tam przepędziłam pięć lat, wywożąc z klasztoru na całe życie wspomnienie miłe i wdzięczne. Nauki były małe, ale strona moralna wysoka i czysta. To oddało mi w przyszłości usługi ogromne, ustrzegło przed wielu rafami tej strasznej rzeki, którą częstokroć bywa życie. Bazgrałam na pensji wiele i prozą i wierszami, nauka, jaka tam była, wydawała mi się łatwą zabawą, trochę miałam biedy z koniugacją niemiecką, ale to tylko dlatego, że niemieczyny w ogóle nie lubiłam. Co lubiłam, tego uczyłam się jednym haustem, wpadając w zdumienie na widok mozołów i utrapień koleżanek. Na bazgranie wiele czasu zostawało, lecz wkrótce miała zająć w nim kilkuletnia przerwa. W rok niespełna po powrocie z pensji, w niespełna 16 lat życia, wyszłam za mąż. Dlaczego tak wcześniej? Nie mogę powiedzieć. Mnóstwa rzeczy, mówiąc o sobie, człowiek uczciwy powiedzieć nie może, bo nie jego tylko tyczą się, lecz i innych. Używać tatuażu dla upiększenia siebie — nieładnie, ale dla oszpeccenia innych — nie wolno. Dlatego przeskakuję dużą i ważną część mego życia i w drugiej części tego pisania ukażę się już Panu — autorką.

Ale tę drugą część wyślę osobno, a tę posyłam teraz, jako znak życia, aby mnie Pan nie posądzał dłużej o zaniedbanie w spełnieniu przyrzeczenia.

Racz Pan najlaskawiej oznajmić mi dwoma słowy<sup>37</sup>, czy kartki te doszły Pana i czy na cokolwiek się przydadzą, a ja tymczasem pisać będę dalsze.

Z wysokim szacunkiem

*El. Orzeszkowa-Nahorska*

## II

*Grodno, 27 sierpnia 1896 roku*

Początek odpowiedzi na zapytania Szanownego Pana wysłałam przed kilku dniami. Teraz ciąg dalszy.

Każdy z nas, gdyby pilnie wpatrzył się w swoją istotę psychiczną, odkryłby w niej jakąś skłonność, zdolność, jakieś pożądanie główne, z którego wyciekły wszystkie cienie

Kondycja ludzka

<sup>35</sup>*pomnieć* (daw.) — pamiętać; zwracać na coś uwagę. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>*pensja panien sakramentek warszawskich* — renomowana prywatna szkoła dla dziewcząt z rodzin szlacheckich, prowadzona w klasztorze zakonu sakramentek przy Rynku Nowego Miasta; zamknięta przez władze carskie w 1865. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>*dwoma słowy* (przestarz.) — w dwóch słowach; por.: innymi słowy (starop. forma N. Im). [przypis edytorski]

i jasności jego życia. Czynniki perturbacyjne<sup>38</sup>, krzyżujące drogę głównych popędów naszych, mogą tylko uszczuplać lub kaleczyć ich wyniki, lecz zniszczyć ich, sprawić, aby nie zarządziły i duszą naszą i losem — nie mogą.

Daremnie, po bardzo wczesnym wyjściu za mąż, spędziłam kilka lat wśród życia oddalonego od zajęć umysłowych i od abstrakcyjnych uczuć i idei, wśród towarzystw wiejskich tylko, ale licznych, wesołych, dość świetnych. Przed r. 1863, jak najczęściej przed wielkimi katastrofami publicznymi, bawiono się na Litwie bardzo dużo. Były to sąsiedzkie wizyty, wieczory kostiumowe, teatry amatorskie, wielkie obiady, piękne salony, wyprawy myśliwskie, muzyka, flirty, stroje. Brałam w tym wszystkim udział żywy, ku zadowoleniu mieszkającego we mnie ducha wesołości i próżności. Daremnie. Ów drugi duch, który niegdyś budził moje dziecinne melancholie i zapęły, stokroć silniejszy od tamtego, wkrótce miał ożyć z mocą, której już nigdy nie utracił.

Stałam się dwudziestoletnim świadkiem jednej z katastrof społecznych najokropniejszych, jakie dostępnymi być mogą oczom śmiertelnych. Widziałam domy ludne i gwarne wymiecione z ludzi, jak w średniowieczne mory<sup>39</sup>, wielkie mogiły, wznoszące się wśród lasów, kryjące tych, z którymi niedawno tańczyłam, nawiedzane tylko przez leśnych ptaków<sup>40</sup>; widziałam szubienice, rysujące na niebie suche profile, blade strachy idących na śmierć, konające nadzieje, krwawe bóle, ponure żaloby, orszaki więźniów, dzwoniących łańcuchami w drodze na Sybir, z długimi za sobą orszakami rodzin osieroconych i wtrąconych w nędzę. Słyszałam odgłosy bitew, staczanych w wielkich lasach poleskich, wieści, dochodzące z dala o zbiorowych śmierciach, spadających nie na setki, lecz na tysiące ludzi po etapach sybirskich<sup>41</sup>, od chłodu, nędzy, ścisku, zarazy. Widziałam najazd zwycięzców, rozpierający się na wszystkich miejscach, depcący wszystko, plwający<sup>42</sup> na wszystko, co było naszym: na resztę ludzi, pozostałych na gruncie, na język, religię, zwyczaje. Widziałam ustawy prawne, jawne i tajemne (przed Europą tajone), które jak grad gęsty spadały na nas, odsądzając<sup>43</sup> nas od posiadania ziemi, prawa do pracy, zarobku, zasługi, mówienia własnym językiem, uczenia dzieci naszych wiary i historii przodków w języku przodków. Nie tylko nie przesadzam, ale na ćwiartce papieru nie mogę zawrzeć tysięcznej<sup>44</sup> części tej tragedii, która płomieniem i mieczem uderzyła w moje dwudziestoletnie oczy i serce. Aby ją w pełni opisać, trzeba by tomy pisać. A to, co napisałam, zmierza ku wyjaśnieniu momentu powstania mojej drogi autorskiej.

Katastrofa znalazła mnie na Polesiu litewskim, blisko granicy Wołynia, w majątku męża, Ludwinowie. Ten majątek, znaczny i z ładną rezydencją, został mężowi memu zabrany, on sam wysłany na Syberię. Cała rodzina moja, oprócz matki, i liczniejsza daleko męża mego, oprócz kilku osób starszych i chorych, zniknęły. Wyrzuceni ze swoich domów, wszyscy nie żyli albo żyli daleko na Wschodzie i Zachodzie. Cudem jakimś ocalałam; dotąd nie wiem, jakiemu trafowi mam to przypisać. Posiadałam po ojcu majątek dość duży, posiadający wartości<sup>45</sup> 100,000 rubli, nazywający się Milkowszczyzna, w okolicach Grodna. W dzieciństwie spędzałam tam czasem z matką i siostrą miesiące letnie, od wyjazdu na pensję nigdy w nim nie byłam. W 1864 roku przyjechałam do tej rodzinnej wsi mojej i osiadłam w niej zupełnie sama jedna. Matka moja, powtórnie zamężna, mieszkała w majątku, który do niej osobiście należał, o kilka mil od Milkowszczyzny, pod samym Grodnem. Dla różnych przyczyn, dość naturalnych i żadnej z nas niewłaściwych<sup>46</sup>, nie mogłyśmy mieszkać razem. Nie chciałam poetyzować ani życia swego, ani siebie, pilnie strzegąc się w tym piśmie tatuazu; jednak, zdaje mi się, że nie ulegam różowej iluzji, mniemając, że moment, w którym rozpoczęłam zawód pisarski, zawierał

Okrucieństwo

<sup>38</sup>perturbacyjny (z łac. *perturbatio*: zaburzenie) — zaburzający, zakłócający normalny przebieg spraw a. ustaloną porządek. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>mory (daw.) — łm od: *mór* (zaraza, dżuma). [przypis edytorski]

<sup>40</sup>przez ptaków — dziś popr.: przez ptaki. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>etapy sybirskie — miejsca postojów w drodze na Syberię, baraki noclegowe, gdzie przetrzymywano eskortowanych skazańców po dniu podróży. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>pluć (daw.) — pluć. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>odsądzić — tu daw.: pozbawić wyrokiem sądu praw do czegoś. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>tysięcznej — dziś raczej: tysięcznej. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>posiadający wartości 100,000 rubli — dziś popr.: posiadający wartość. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>niewłaściwych — przynosić ujmę, obrażać. [przypis edytorski]



w sobie dużo oryginalnej poezji. Pierwiastki jej istniały zarówno wkoło mnie, jak we mnie.

Był to duży dom o 14 pokojach, stary, trochę zrujnowany, bo niezamieszkiwany stale od śmierci mego ojca, zaszłej kiedy miałam półtora roku życia — z trochę<sup>47</sup> pięknych obrazów na ścianach, ze sprzętami staroświeckimi, bo wszystko, co było modnym i ozdobnym, znajdowało się w Ludwinowie i wraz z nim zginęło. Tu więc, w obszernych pokojach, pod niskimi sufitami, stały wielkie, ciężkie kanapy, rozłożyste, głębokie fotele, odwieczne biurka i szafki, z zardzewiałymi ozdobami z brązu; w jednym z pokojów para wielkich szaf z książkami, biblioteka mego ojca. Jedna strona domu, od południa i zwrócona ku dziedzińcowi, była jasną i słoneczną; druga, od północy i ogrodu, bardzo ocieniona przez drzewa, w dzień nawet słoneczne pełna zmroku i chłodu.

Z trzech stron domu ogród rozległy: cieniste aleje z lip bardzo starych i trochę angielszczyzny<sup>48</sup>, złożonej z klombów, trawników, ścieżek i stawu. Za stawem, za ogrodem pola równe, rozległe, otoczone lasem, tym samym, na który w dzieciństwie oglądałam się uparcie, gdy osłaniała go mgła tajemnicza, zapytując w myśli: co tam za mgłą? co za lasem? W ogrodzie, wśród lip, kapliczka, do której co tydzień przyjeżdżał proboszcz ze mszą, dopóki jej (w 1866 r.) nie zamknęli urzędnicy rosyjscy.

Równoległe ze sztachetami ogrodu szlak drogi publicznej, tzw. traktu wileńskiego, osadzony klonami i jarzębiną, ze stacją pocztową, otoczoną topolami włoskimi, które także obejmowały dziedziniec dworski wielkim półokręgiem. Za dziedzińcem, z tyłu zabudowań gospodarskich, od domu znacznie oddalonych, gęsty las liściasty, w którym na wiosnę szczebiały prawdziwe ludy ptactwa, zanosily się od śpiewu chóry słowików i w purpurowych światłach zachodów letnich wołały, śmiały się chóry kukulek. W lipach ogrodowych znowu, w wydrążeniach głębokich i licznych, w zimowe wieczory i noce hukwały sowy, skomliły lelaki<sup>49</sup>. W jednym z pokojów było dwoje drzwi szklanych, przez które ogród wydawał się w księżycowe noce bajką, zaludnioną przez olbrzymy, ubrane w srebrzyste światło, a w ciemne, otchłanią, nalaną po brzegi szumami posepnymi lub ciszą grobową.

W tym miejscu przeżyłam sama jedna, z kilku służącymi tylko, sześć lat, od 21. do 27. roku życia. Czasem, jakaś rówieśnica, koleżanka z pensji lub z ludwinowskich zabaw, przyjechała, zabawiła kilka dni czy tygodni i odjeżdżała. Czasem odwiedziłam moją matkę, spędzałam parę dni w Grodnie dla sprawunków lub interesów majątkowych. Wśród tych przerw krótkich, tygodnie, często miesiące, samotności absolutnej, ciszy pustego domu, milczenia kamedulskiego<sup>50</sup>, przysłuchiwania się głosom natury i własnej duszy. Była to wtedy *dusza biedna, słaba, prawie dziecinna, lecz głęboko zraniona i dziwnie przerażona*. Rany i przerażenia nie były natury przeważnie osobistej. Małżeństwo moje, zawarte zbyt wcześnie, nie przyniosło mi szczęścia, a *nie przyszła była*<sup>51</sup> *jeszcze pora przekonania, że bez szczęścia obejść się można, niekiedy nawet święcie należy*. Spieszę dodać, że brak szczęścia, o którym mówię, nie pochodził z winy tamtej strony, owszem<sup>52</sup>, był raczej winą moją, nieustalonego charakteru mego, marzycielskich i źle wówczas skierowanych moich usposobień. Jakkolwiek bądź, nie pojechałam z mężem moim na Syberię, a dlatego, że go nie kochałam. Wówczas nie rozumiałam dobrze tego, co czynię; potem stało się to dla mnie wyrzutem sumienia, który trwa dotąd. Ten brak ofiarności dla człowieka, który cierpiał za sprawę najdroższą, poczytuję sobie za jeden z najważniejszych, popełnionych w życiu błędów etycznych. Zdaje mi się, że byłabym go naprawiła, bo wkrótce niepokoić mnie zaczął, gdyby nie rychły powrót i wnet po nim zaszła śmierć wygnańca. Więc chociaż przedstawia to moją istotę ówczesną w świetle ujemnym, wyznaję z pokorą, że mało cierpiałam z powodu zburzonego gniazda, które właściwie gniazdem rodzinnym nie było, pozbawione dwu jego podstaw: przywiązania wzajemnego i dzieci.

<sup>47</sup>trocha (daw.) — odrobina, niewielka ilość czegoś. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>angielszczyzna — tu: elementy urządzenia ogrodu w stylu angielskim, o naturalnym i nastrojowo-sentymentalnym charakterze. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>lelak (reg.) — lelek, niewielki ptak nocny. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>milczenie kamedulskie — mnichów z zakonu kamedulów obowiązuje życie pustelnicze i trwanie w milczeniu; zbierają się tylko na modlitwy. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>nie przyszła była — forma daw. czasu zaprzeczonego, dziś: nie przyszła (dawniej, wcześniej, uprzednio). [przypis edytorski]

<sup>52</sup>owszem — tu: przeciwnie. [przypis edytorski]

Strat majątkowych nie umiałam zrazu oceniać ani spostrzegać zbliżającej się ruiny. Bóle i przerażenia, których przez czas jakiś byłam pastwą, pochodziły z krwawych kałuży, które zasłaly widnokrąg społeczny, z morza współczucia dla tego, co przede mną leżało w męce i upokorzeniu, przepływającego mi przez głowę i serce falą gorzką i gwałtowną. Kochanka dzieciństwa mego, ojczyzna, wróciła do mnie, wstąpiła we mnie, wielkim płaczem napelniła serce kobiety, przez czas pewien pustej, próżnej i wesołej. Identyfikowałam się z nią tak bardzo, tak prawie mistycznie, że chwilami doświadczałam takiego uczucia, jakbym to ja sama, osobiście, z ciałem i duszą, rzuconą była na ziemię i deptana przez ciężkie stopy, jakbym sama, z przestraczem i zawrotem głowy zlatywała w przepaść bez dna, bez światła, bez nadziei ani ratunku. Był to stan psychiczny zupełnie niezwykły, tak jak i okoliczności publiczne i prywatne, wśród których powstał. Potęgowała go nagle zmiana sposobu życia, samotność, nieodpowiadająca ani wiekowi, ani przyzwyczajeniom moim, wrodzona skłonność do rozżaleń się i smutków. Nie miałam z kim rozmawiać o tym, co zajmowało mnie namiętnie, więc egzaltowałam się w ciszy i milczeniu.

Patriota

Niebawem przybyły troski osobiste. Zaczęłam spostrzegać, że znajduję się w pobliżu ruiny majątkowej. Przyczyny tej ruiny były w pewnej części publiczne i powszechne: tak zwana kontrybucja<sup>53</sup>, uwłaszczenie włościan, nieuwzględniające warunków własnościowych i gospodarskich dworu, oplakany stan ekonomiczny prowincji, ale w pewnej części były to też i przyczyny prywatne, których wyjaśniać nie mogę i nie trzeba. Dość, że ubóstwo, którego nie znałam, poczęło zaglądać mi w oczy i wyznaje, że budziło we mnie *trwożę*, ale też zarazem i pewien gatunek *dumy*, którego dotąd nie znałam, a którego przedmiotem było wystarczenie samej sobie, pracowanie na siebie. Gdybym była więcej praktyczną i doświadczoną, może bym i zdołała utrzymać w ręku ten piękny kawał ziemi, ale gdzie tam! O prowadzeniu interesów, procesów, manipulacjach z gruntami, lasami, pieniędzmi pojęcia nie miałam, zupełnie tak jak o innym świecie i co najważniejsze, nie miałam też do nich najmniejszej zdolności. Każdy dzierżawca, oficjalista<sup>54</sup>, Żyd, plenipotent<sup>55</sup> mógł mnie wyprowadzić w pole, jak daleko sam chciał. Każdemu człowiekowi na świecie ufałam, a w dodatku, gdy mi o tych rzeczach mówiono, po pięciu już minutach zaczynałam myśleć o czym innym i dlatego, aby móc swobodnie myśleć, zgadzałam się na wszystko, byleby tylko prędzej, prędzej był temu koniec. Pomimo jednak całej niepraktyczności, coraz jaśniej widziałam, że prędzej lub później wypadnę z Milkowszczyzny.

Zaczęłam myśleć, z pewnym uczuciem szczęścia marzyć o pracy. Wyobraźni mojej przedstawiły się dwa zawody: nauczycielki i telegrafistki. Drugi wydał mi się mniej uciążliwym, przede wszystkim mniej niewolniczym. Wiedziałam z gazet, że zaczęto przyjmować kobiety na urzędy telegrafistek. Znałam cztery języki, uśmiechało się mi życie w Warszawie, pełnej księgarni, redakcji, dzienników i moich koleżanek z pensji. Więc zdobywszy się na energię, pojechałam do Warszawy, poszłam do jakiegoś dostojnika i zapytałam go, czy mogę otrzymać pracę przy telegrafach warszawskich, przedstawiając mu swoje językowe kwalifikacje. Otrzymałam odpowiedź, okraszoną wprawdzie przez wielką grzeczność uśmiechu i ukłonu, że na urzędy telegraficzne przyjmowane są wyłącznie Rosjanki, a dla Polek są one niedostępne. Nie umiem opowiedzieć wrażenia, jakie fakt ten wywarł na mnie. Powróciłam już do domu, a jeszcze przy każdym wspomnieniu dosłownie drżałam z oburzenia, nie za siebie tylko, lecz prawie wyłącznie — za nas. Jak to! w Warszawie my, Polki, nie mamy prawa pracować!... etc. etc.

Pozycja społeczna

Już wiedziałam wówczas, że jest na ziemi coś takiego, co ma imię: racja stanu; ale jeszcze za mało żyłam, abym godzić się mogła ze wszystkim, co istnieje. Muszę powiedzieć, że na moje ówczesne zamiary pracowania i starania o pracę nie wpływały wcale żadne idee emancypacyjne. Myślałam wiele o idei, ale nie emancypacji kobiet; nawet jeszcze o niej i na świecie mówiono niewiele. Motywy moje było bardzo proste: spostrzegałam, że wkrótce nie będę miała majątku — pracuję, pragnęłam pracować, miałam wstręt do przyjmowania pomocy czyjejkolwiek.

Ale ta próba bez powodzenia, którą opisałam, zaszła wtedy, gdy posiadałam już niewyczerpane źródło pociech i wzmocnień: pracę umysłową i pracę pisarską. Wkrótce bowiem

<sup>53</sup>kontrybucja — dodatkowy, stały podatek w wysokości 10% rocznego dochodu, nałożony przez władze ros. na polskich posiadaczy ziemskich po powstaniu styczniowym. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>oficjalista (z łac. *officium*: służba, urząd)— zarządca prywatnego majątku ziemskiego. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>plenipotent — pełnomocnik, osoba upoważniona do działania w czyimś imieniu. [przypis edytorski]

po przybyciu moim do Milkowszczyzny i zanurzeniu się w morzu ciszy, samotnych rozmyślań, ciężkich smutków i łagodnych, długich melancholii, wydobyła mi się na wierzch duszy i życia druga z głównych cech mego dzieciństwa: obok miłości ojczyzny, miłość i ciekawość książek. Miałam ich wiele. Otworzyłam szafy, zawierające kilkojęzykową<sup>56</sup> bibliotekę mego ojca, napisałam o katalogi i książki do księgarni Gebethnera i Wolffa<sup>57</sup>, z którą od owego czasu (r. 1864–5) stosunki moje trwają nieustannie.

Czytałam... czytałam... czytałam... Dowiadując się z książek czytanych mnóstwa rzeczy, o których nie wiedziałam, usiłując je porządkować, zapamiętywać, słowem, ucząc się, doświadczałam rozkoszy głębokich i czystych, dziwnie spokojnych, jednak na wskroś przenikających, wśród których niczego już nie lękałam się i po niczym nie chciałam płakać, lecz owszem, wstępowałam w krainę wysoką, bezcielesnego, duchowego życia. Czego ja wówczas nie czytałam! Starych pisarzy polskich z 16. i 17. wieku, klasyków i encyklopedystów francuskich, Thiersa<sup>58</sup>, Guizota<sup>59</sup>, Buckle'a<sup>60</sup>, Plutarcha<sup>61</sup>, Tacyta<sup>62</sup>, Naruszewicza<sup>63</sup>, Szujskiego<sup>64</sup>, także poezje, powieści, podróże, korespondencje wielkich ludzi, po polsku, po francusku, po niemiecku. Że mi się to wszystko nie obróciło w chaos nierozwikłany — to cud, który przecież stał się. Coraz jaśniejszym stawał mi się świat i jego dzieje, coraz szerszymi widnokreśli, na które patrzyłam z ciekawością i niewypowiedzianym zachwytem dowiadywania się i dostrzegania.

Mały obrazek: zmrok jesiennego wieczoru napływa do niskich pokojów, opuszczam ręce z książką na kotka-faworyta, który szarym kłębkim leży mi na kolanach i mruczy. Za szklanymi drzwiami gałęzie lip bezlistne kołyszą się powoli, zza ich koronki pobłyskują białe ściany kaplicy. Cisza nieskazitelna; czasem od budynków gospodarskich doleci oddalony głos ludzki albo szczekanie psa — potem, znowu nic, tylko miękkie szmer kołyszących się gałęzi za oknami i monotonne mruczenie śpiącego kota.

Myślę o tym, co czytałam, później o ludziach, rzeczach, których mnóstwo przepłynęło przed moimi oczyma i — znikło, znane te i znikłe twarze, postacie, wypadki, charaktery, rozmowy, zaczynają układać się w obrazy, w sceny, widzę tła z mieszkań lub krajobrazów, ruchy, gesty, grę rysów, słyszę głosy, pustka zmienia się w ścisk, cisza w gwar — porywa mnie chęć opowiadania, opisywania tego, co widzę i słyszę, zrywam się, zrzucam z kolan kotka, który biegnie za mną, zapalam na biurku (starym, wielkim, ojcowskim) światło i — piszę. Kot włazi na biurko i zaczyna łowić pióro, śmieję się, zrzucam go, powraca, gniewam się, wynoszę do sąsiedniego pokoju, zamykam drzwi mocno i znowu piszę. Pisząc, czuję że przekształcam rzeczywistość, dodaję, ujmuję, wymyślam; nic to, piszę ciągle, śpiesznie przełykam herbatę i piszę znowu, aż ręka bólem i zdrętwieniem stanowczo przerywa pisanie. Wtedy już noc głucha, ciemny dom podobny do grobu, jednak we mnie panuje dziwna radość, beznamiętna, spokojna, ale tak wielka, że nazywam ją szczęściem. Zarazem ciemność, w którą się wpatruję, w tej ciemności tętent zegara, hukanie sowy w ogrodzie, napełniają mnie smutkiem niewypowiedzianym. Czasem z pocztowego gościńca dolatuje dzwonek, daleki zrazu, coraz bliższy i budzi we mnie tęsknotę, podobną tej, którą w dzieciństwie łąły we mnie muzyka, mgła, dzwony, las daleki. Przecież dziwną

Literat

<sup>56</sup>kilkojęzykowy — dziś popr.: kilkujęzykowy, kilkujęzyczny. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>księgarnia Gebethnera i Wolffa — zasłużona firma wydawniczo-księgarska założona w 1857 w Warszawie przez Gustawa Adolfa Gebethnera i Augusta Roberta Wolffa, wydająca lit. piękną, naukową, encyklopedie, nuty i czasopisma. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>Thiers, Louis Adolphe (1797–1877) — fr. polityk i historyk; współtwórca rewolucji lipcowej; autor wielotomowych prac: *Historia Rewolucji Francuskiej* oraz *Historia Konsulatu i Cesarstwa*. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>Guizot, François (1787–1874) — fr. historyk i polityk, premier Francji; znacząco wpłynął na dziejopisarstwo fr. (*Cours d'histoire moderne, Histoire de la civilisation en France, Histoire de la civilisation d'Angleterre*). [przypis edytorski]

<sup>60</sup>Buckle, Henry Thomas, (1821–1862) — ang. filozof i historyk kultury, autor *Historii cywilizacji w Anglii*. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>Plutarch z Cheroni (ok. 50–ok. 150) — gr. pisarz, historyk, filozof-moralista; autor *Żywotów równoległych*, biografii kilkudziesięciu znanych osobistości zestawianych parami Grek-Rzymianin. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>Tacyt, Publiusz Korneliusz (ok. 55–120) — wybitny historyk rzym., autor m.in. *Roczników* oraz *Dziejów*, opisujących historię Rzymu w I w. n.e. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>Naruszewicz, Adam (1733–1796) — poeta, publicysta, tłumacz, historyk, jeden z twórców polskiego klasycyzmu; autor *Historii narodu polskiego*, doprowadzonej do r. 1386 krytycznej historii Polski. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>Szujski, Józef (1835–1883) — historyk, jeden z krakowskich stańczyków, pisarz i publicysta; współtwórca krakowskiej szkoły historycznej, autor m.in. syntezy historii Polski pt. *Historii Polskiej treściwie opowiedzianej ksiąg dwanaście*. [przypis edytorski]

sprzecznością, smutna i tęskniąca, nie wiedzieć za czym, nie przestając czuć się szczęśliwą. Spoglądam na biurko, oświetlone lampą, na papier zapisany, myślę o tym, co na tym papierze będzie dalej, dalej... i nie oddałabym mojej ciszy grobowej i mego pisania za żadne zabawy i rozkosze świata.

Wtedy to *poznałam i posiadałam tajemnicę jednoczesnego uczuwania* smutku i szczęścia, która dotychczas jest moją *własnością*, ilekroć piszę. W porach, w których nie piszę, smutki przychodzą bez tej miłej kompanii, a zadowoleniu, choćby największemu, zawsze czegoś nie dostaje.

O tyle przecież byłam silną, aby nie uderzyć czołem przed samą sobą, czuć potrzebę wzrastania i — wzrastać. Powieści i nowele moje z drugiego i trzeciego dziesiątka lat mojej drogi pisarskiej są nie tylko lepsze, ale niejako inne od swych poprzedniczek. Lepiej skomponowane, ani rozwlekłe są już, ani w ujemnym znaczeniu tendencyjne. Od dawna już przestałam pisać *des romans à thèse*<sup>65</sup>, ale tamte, początkowe, nie przestają oddawać późniejszym złych usług; wytworzyły w krytyce, a po części w publiczności, uprzedzenie.

Jeden z moich znajomych mawiał, że do każdego człowieka przylepić się musi w życiu jakiś plaster, którego żadnym sposobem zrzucić z siebie nie może. Do mnie, jako do autorki, przylepiło się oskarżenie o rozwlekłość i tendencyjność, a chociaż rana zgoiła się prawie całkowicie — plaster trwa. Trwa, ale nie bardzo boli. Stosunek mój do krytyki jest takim: że ujemne martwią mnie słabo i na krótko, dodatnie cieszą silnie, choć także na krótko. Wspominałam wyżej, że w dzieciństwie i młodości byłam próżną. Zostałam taką na zawsze: lubię pochwały. Nie uczyniłabym nic nieuczciwego dla ich zdobycia, lecz gdy przybywają bez szkody moralnej, sprawiają mi uciechę, nie tyle przecież głęboką, aby mogła być trwałą. Mogę ją porównać do przyjemnej woni, która przylatuje z powiewem wiatru, sprawia przyjemność i z powiewem wiatru odlatuje. Pozostaje dłużej co innego, mianowicie: wzmocnienie wiary w siebie, w wartość swojej pracy. Chwieje się ta wiara we mnie często, im dłużej żyję coraz częściej, a gdy się zachwieje, pisać nie mogę. Wiem, że mam talent, ale w świetle większego nadeń wykształcenia umysłowego, maleje mi on często w sposób obudzający zniechęcenie.

Wobec mistrzów piśmiennictwa, których znam z bliska, czuję się żakiem albo karłem. Niezmiernie wrażliwa na piękności prac cudzych, po przeczytaniu niektórych opuszczam rękę, mówiąc sobie: „Nie godnam mieszkać w świątyni, mającej takich kapłanów!”. Na przykład, zdarza mi się to po przeczytaniu (spomiędzy współczesnych i polskich) prawie każdej powieści Sienkiewicza. Ogarnia mnie wtedy melancholia, pęka główna sprężyna życia, przeszłość wydaje się chybioną, przyszłość pustą. Wtedy głos krzepiący i zachęcający jest mi niezmiernie potrzebnym i gdy przybywa pod postacią krytyki pochlebnej (byleby rozsądnej) wywiera na mnie wpływ dobroczynny. Podnoszę się sama w sobie, myślę, że jestem wprawdzie szczygłem, ale śpiewającym ładnie i potrzebnym w tym skrzydlatym chórze, który przypomina ludziom skrzydła i sfery wyższe nad ziemskie padole i bagna.

Zresztą, na miarę powodzenia swego nie tylko nie czuję się w prawie wyrzekać, ale owszem, znajduję<sup>66</sup>, że jest bardzo znaczną. Zapytuje mnie Pan: które powieści swoje poczytuję za najlepsze? Powiem naprzód, które zdobyły największy rozgłos. Pierwszą z takich była *Marta* (r. 1873). Gdy wyszła w świat, wielki ruch stał się między niewiastami. Po raz pierwszy zaczęłam otrzymywać listy od nieznanomych, w których kobiety różnych położań towarzyskich<sup>67</sup>, zajęć i wieków dziękowały mi za tę książkę, prosiły o rady, wypowiadały różne swoje zamiary i entuzjazmy, którymi je ta książka natchnęła. Było podobno wiele takich, które, czytając ją, zalewały się łzami, uczuwały wielką trwogę przed przyszłością, rzucały się do nauki i pracy. Dużo później, w kilkanaście i dwadzieścia lat potem, spotykałam dość wiele kobiet poważnych i szanowanych, które z rozrzewnieniem mówiły mi, że pierwszą pobudką, która zwróciła je na drogę moralnego i umysłowego kształcenia się, było przeczytanie *Marty*. Mam piękny obraz, ofiarowany mi przez kobiety, pracujące w przemyśle warszawskim, z napisem: „autorce *Marty*”. To od kobiet.

A potem, po wydrukowaniu *Meira Ezofowicza*, ta sama historia od Żydów. Trudno mi opowiedzieć w kilku słowach, ile z powodu tej powieści miałam wizyt, listów, dziękczynień. Wiem o pewnej ilości Żydów zrusyfikowanych lub zniemczonych, którzy

<sup>65</sup>*des romans à thèse* (fr.) — powieści z tezą. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>*znajdować* (daw.) — oceniać; odnosić wrażenie. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>*położenie towarzyskie* (daw.) — pozycja społeczna. [przypis edytorski]

nauczyli się po polsku, aby tę powieść czytać w oryginale, chociaż mogli się z nią zapoznać w rozmaitych przekładach.

*Widma* były przez czas jakiś ogromnie czytane przez polską młodzież uniwersytecką, zjednały mi nieprzyjaźń socjalistów i kosmopolitów, lecz wiele objawów gorącej życzliwości od tych, w których uczucia narodowe albo nie wygasły, albo odżyły podobno pod wpływem tej powieści. Że odżywały, pisali mi o tym, po jej wyjściu z druku, dość licznie studenci, zwłaszcza genewscy i petersburscy. Listy te posiadam.

Największy jednak i najogólniejszy rozgłos, w krytyce i u publiczności, obudziły: *Nad Niemnem* i *Cham*. Kilka głosów w krytyce wymówiło przy pierwszej z tych powieści wyraz: „epopea”, przy drugiej „arcydzieło”. Tę przesadę usprawiedliwiają przyczyny następujące: *Nad Niemnem* jest spomiędzy powieści moich tą, w której na najszerszym tle natury rodzimej, najszerzej są przedstawione stosunki polskie na Litwie. Tu także, po raz pierwszy w powieści polskiej, ukazała się grupa społeczna szczerze narodowa: tak zwana zagrodowa szlachta. Przedstawiał ją w poezji Mickiewicz (*Pan Tadeusz*), ale w prozie nikt jej przede mną nie dotykał. Są to echa katastrofy 1863 roku, podania z dawnej przeszłości, rany teraźniejszego istnienia. Wszystko to poruszyło u krytyków i u ogółu struny najczulsze, zaślepilo na wady (kompozycyjne) powieści i zjednało jej aplauz huczny i gorący. Oprócz entuzjastycznych recenzji były znowu listy, wizyty. W pierwszych znajdowałam często oceny prawdziwie uszczęśliwiające. Jakaś pani z Białorusi dziękowała mi za wpływ dobroczynny, który ta powieść wywarła na jej młodziutkich synów; jakiś pan z Podola połączył w liście swoim tę powieść z *Potopem* Sienkiewicza, który wyszedł prawie jednocześnie i opisał wrazenie, które te dwa utwory sprawiły na nim i na kole jego rodzinnym, zakończył list słowami: „Bądźcie błogosławieni!”. Ktoś inny, z Wilna, pisał do mnie: „Po przeczytaniu *Nad Niemnem* popadłem w zadumę, wśród której zdało mi się, że czuję na głowie pocałunek powstałej z grobu ukochanej Matki!”. Dziwnym zbiegiem myśli, trzy listy od trzech osób, daleko od siebie mieszkających, zawierały prawie jednostajne wyrazy: „Czy pozwoli mi Pani przyjechać i pocałować rękę, która napisała *Nad Niemnem*? Zaraz potem odjadę, aby Pani czasu nie zabierać”.

Takie głosy dochodziły mnie często, prawie przez dwa lata, w ciągu których rozeszły się trzy wydania powieści, aż na czwartym cenzura położyła *вето*. Dalsze wydania tej powieści są wzbronione. Jest to mój największy tryumf.

*Chamowi* także powiodło się w świecie wybornie, w dodatku bez przyczyn postronnych, które rzucały urok na *Nad Niemnem*. Jest to też istotnie jedna z najlepszych moich powieści z punktu artystycznego<sup>68</sup>.

Za równie wolne od zwykłych przywar mego pióra uważam *Pierwotnych* i *Bene Nati*. Niezłe też pod względem artystycznym są: *Niziny*, *Jędza*, *Dwa bieguny*, ale może najlepszymi pod tymże względem niektóre nowele, zawarte w czterech zbiorach: 1) *Z różnych sfer*, 2) *Panna Antonina* i *Wieczór zimowy*, 3) *Melancholicy*, 4) *Stare obrazki*. Spomiędzy melancholików najwięcej lubię *Ascetkę* i *Ogniwa*. Sądów tych moich o własnych pracach nie motywuję, bo pociągnęłoby to za sobą długą dysertację<sup>69</sup>, którą utrudzać Pana nie chcę.

A kiedy mowa o tzw. sławie, powinnam wspomnieć o tej, która mi jest najmilszą. Dlaczego jest najmilszą? Powiem u końca.

Powieści moje licznie są tłumaczone w czterech krajach: w Czechach, Niemczech, Szwecji i Rosji; przybywają też do mnie stamtąd liczne echa przyjazne. Posiadam mnóstwo odezów zbiorowych od towarzyszeń kobiecych niemieckich i czeskich, dyplomy na honorowego członka tamtejszych instytucji literackich, książki przysyłane mi stamtąd przez autorów obu płci. Pisują do mnie Czesi, Szwedzi, Niemcy i Rosjanie, także obu płci. Odpisuję zwykle wszystkim po francusku, z wyjątkiem tłumaczy, do których pi-

<sup>68</sup>z punktu artystycznego — z punktu widzenia artystycznego; pod względem artystycznym. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>dysertacja — rozprawa. [przypis edytorski]

szę po polsku. W zeszłym roku miałam oryginalną wizytę młodej pary Finlandczyków<sup>70</sup> (profesor uniwersytetu helsingfordzkiego<sup>71</sup> z żoną), którzy tłumaczą mnie na język fiński.

Marta sprawiła pośród kobiet niemieckich także prawie wrażenie, jak pośród polskich. Rozmaite *Vereiny*<sup>72</sup> kobiece szerzyły ją za pomocą tanich wydań i publicznych czytań. W Pradze czeskiej, przed trzema laty, robiono mi owacje huczne i kwieciste. Jednak największą miarę powodzenie to otrzymało w Rosji!

Faktem dziś mało spostrzegającym, lecz który dla przyszłości będzie zdumiewającym i znamionym, jest szacunek i sympatia, którą w momencie obecnym uczuwają dla polskiego słowa ci sami, którzy nieubłaganie pracują nad zdmuchnięciem go z powierzchni ziemi. Wygnanie ze szkoły, sądu, rządu, a na rozległej przestrzeni nawet z ulicy i kolejowego dworca, staje się czczonym u samej kolebki swych prześladowców. Nie mam prawa, bez ściągnięcia na siebie brutalnych przykrości i kar pieniężnych, przemówić po polsku na ojczyźnej ziemi w jakimkolwiek innym miejscu, jak ściśle zwarte ściany domowe, lecz to, co napiszę po polsku, przeodziane<sup>73</sup> w szatę innej mowy, roznosi się po szerokich przestrzeniach państwa i budzi zajęcie, sympatię, nawet zapal. Jeżeli, jak mniemam, prowadzimy długi i ciężki proces historyczny, to chętne, niemal chciwe słuchanie mowy zamordowywanego, stanowi dość ważny dokument. Nie będę opisywała szczegółów; ale faktem jest, że wspólnie z Sienkiewiczem, po części z Konopnicką i Prusem, zajmujemy gorąco przekładami pism naszych szerokie koła publiczności rosyjskiej, od mistrzów ich piśmiennictwa do studentów i dzieci. To jest prawdą. Mam listy, pełne dziecinnej admiracji<sup>74</sup>, od gimnazystów i gimnazistek rosyjskich, otrzymuję też je od profesorów, pisarzy, wydawców najpoważniejszych dzienników, kobiet różnych sfer i wieków. Przysyłają mi stamtąd odezwy zbiorowe od redakcji i stowarzyszeń, książki w kosztownych oprawkach, znaczną ilość pism periodycznych.

Jest to zapewne sława, ale jaka? Nie jestem tak ciemną, abym nie wiedziała, że są na ziemi stokroć większe, wobec których moja to świeczka wobec słońca. Za wiele też mam chmur w sercu, aby sława, stokroć większa nawet, mogła mi wrócić słoneczną radość życia. Mam jeszcze w sobie głębokie poczucie marności, małości, znikomości wszystkich ziemskich zdobyczy i tryumfów. Wiem dobrze, ile we wszelkich popędach ludzkich jest owczego pędu i we wszelkich chórach głosów mówiących pacierz za panią matką. Wiem na koniec, że znaczną część każdej sławy przypisać należy różnym trafom i ubocznym przyczynom, że ta próżnia, którą są komplementy, zwiększa ogromnie wagę każdej sławy.

Jednak, pomimo to wszystko, cieszę się, czasem namiętnie i prawie dziecinnie, czasem do rzęsiстых łez cieszę się, gdy w listach, odezwach, studiach ku mnie skierowanych, obok mego imienia, prawem naturalnej konieczności sprowadzone, brzmi inne imię...

Nie mnie, Polsko, nie mnie, ale imieniu Twojemu<sup>75</sup>! zdeptanemu, oplwanemu, lub zapomnianemu przez świat imieniu Twojemu! A przez Ciebie i wielką krzywdę Twoją, sprawiedliwości, miłości i — Bogu!

Sienkiewicz, ten słowik wśród szczygłów, solista wśród śpiewaków, tworzących chór, gdzieś bardzo ładnie powiedział: „Sława ma tę wartość, że można ją złożyć u stóp kochanej kobiety”. Parafrazuję to określenie mego genialnego współtowarzysza pracy w sposób następujący: „Sława ma tę wartość, że można nią przyozdobić upokorzone oblicze Ojczyzny”.

Na dziś dosyć. W następnym i już ostatnim pisaniu moim do Pana, skreślę w ogólnych zarysach te zasady moralne i pojęcia filozoficzne, na których od dawna i stale opieram swoje duchowe życie. Teraz, chciej Pan przyjąć wyrazy wysokiego szacunku i bardzo uprzejmego pozdrowienia.

El. Orzeszkowa-Nahorska

<sup>70</sup>Finlandzycy — dziś: obywatele Finlandii, w odróżnieniu od *Finów*, osób narodowości fińskiej; za czasów Orzeszkowej funkcjonowało autonomiczne Wielkie Księstwo Fińskie, wchodzące w skład imperium rosyjskiego. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>uniwersytet helsingfordzki — uniwersytet w Helsinkach, *Helsingfors* to oryginalna szwedzka nazwa miasta. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>Verein (niem.) — stowarzyszenie, związek. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>przeodziane (daw.) — przebrane. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>admiracja (z łac.) — podziw, uwielbienie. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>Nie mnie, Polsko, nie mnie, ale imieniu Twojemu — parafraza początku *Psalmu* 115. [przypis edytorski]

### III

Grodno, 10 września 1896 roku

Więc pewną jestem posiadania zdolności umysłowych w ogóle, a specjalnie pisarskich, bo wyraźne piętno złożyły na dzieciństwie i pierwszej młodości, zarówno jak na późniejszym życiu moim. Gdyby — jak to się zdarza niekiedy — były złudzeniem, ustąpiłyby rychło przed jakimkolwiek rzeczywistym czynnikiem psychicznym; gdyby były drobne i słabe, nie stałyby się motywem życia stałym i tak nagłym, że sprawia czasem udręczenie. Po tych latach, które opisałam, miałam, jak każdy człowiek, swoje historie sercowe, majątkowe etc., lecz było to pasmo tak gęsto przeplecione tym złotym sznurem, że często barwy swe od niego zmieniało. Bo kiedy czytałam, uczyłam się, zwłaszcza pisałam, niedostatek materialny czy moralny nie był mi niedostatkiem i ani trochę troską; znosiłam je łatwo, posiadając w sobie źródło wiecznie bijące nadzieją i uciechą.

Jak na każdego człowieka, przyszyły z czasem i na mnie ciężkie bóle i zgryzoty; wówczas musiałam tylko zdobyć się na energię oddania się, pomimo wszystko, pracy swojej, a gdy to uczyniłam, czułam, że Moc wysoka i miłosierna kładzie mi na rany balsam gojący i z goryczą, która przegryza siły, miesza krople wzmacniającego wina. Z innej strony, od razu, od samego jej rozpoczęcia, związało mi się z pracą pisarską uczucie obowiązku i nabywania przez nią dla siebie wartości moralnej, tak, że zawsze i dotychczas, ilekroć jej nie pełnię, zdaje mi się, że grzeszę, ilekroć pełnię, mam w sobie to, co nazywa się spokojem sumienia. Mniemam, że są to wyraźne znamiona powołania, czyli wewnętrznego głosu, który przemaga wszystkie inne. Poczytuję też siebie za należącą do pisarzy tzw. rasowych, to jest takich, u których praca pisarska jest naturalnym wykwitem organizacji, kardynalną częścią duszy, potrzeb i zadowolenia.

Ale zdolność pisarska — nazywajmy ją dla skrócenia talentem — nawet rzeczywista, nawet duża, posiada zazwyczaj strony silne i słabe, bogactwa i niedostatki. Wszechstronnie silnym i bogatym bywa tylko geniusz, ten słowik pośród szczygłów, solista pośród śpiewaków tworzących chór czyli tłum. W ogólnej ekonomice ogrodu czy lasu, szczygły są bardzo potrzebne, bez nich, tylko ze słowikami, których bywa bardzo mało, powietrze i drzewom brakowałoby chórów. Ale szczygiel staje się gęsią, gdy popada w złudzenie, że jest słowikiem. Nie uległam tej metamorfozie; zdaję sobie dość dokładną sprawę z przymiotów i niedostatków swego głosu, śpiewającego w chórze.

Spośród składników tworzących talent posiadam w stopniu wysokim ciekawość umysłową, spostrzegawczość, wrażliwość na zjawiska świata, jasność i dobitność wewnętrznego widzenia i słyszenia rzeczy opisywanych. Kuleją we mnie — lękam się, że mocno kuleją! — inwencja i zdolność kompozytorska. Nie mogę powstrzymać się od wypowiedzenia paru uwag o pierwszym spośród wymienionych składników zdolności twórczej.

Zdaniem moim, twórcy studiów nad autorami zbyt mało zwracają uwagi na ciekawość umysłową, która jest dla tworzenia siłą pierwszego rzędu. Są autorowie<sup>76</sup> nieciekawi i ciekawi. Pierwsi, radzi poprzestają na szczupłym zasobie wiedzy o świecie, na ciasnym kręgu zjawisk najbliższych, na tym, co samo przez się wpada do oczu i wyobraźni. Tacy, to co widzą, mogą widzieć i następnie przedstawiać wybornie, ale widzą mało, więc też i piszą niewiele, albo, jeżeli wiele piszą, to obracają się wciąż około małej liczby przedmiotów, krążą ciągle po jednym pokoju, nie czując potrzeby zobaczenia, co może znajdować się za zamkniętymi drzwiami? Drudzy, to jest: ciekawi, noszą w głowach wieczne zapytania: co za mgłą? co za lasem? Przedzierają się przez mgły i lasy, usiłują otworzyć wszystkie drzwi, podnieść wszystkie zasłony, dotrzeć stref najmniej zwiedzanych, przyjrzeć się temu, na co patrzyło najmniej oczu — dowiadywać się o tym, o czym wie najmniej głów. Tacy, to co widzą, mogą dla rozmaitych niedostatków swoich przedstawiać niedoskonałe, ale widzą wiele i najczęściej dobrze, bo ciekawość prowadząca ich umysł w dal, prowadzi go też w głąb. Objawy zewnętrzne, jakkolwiek drogocenne dla malowniczości i plastyki, nie

Literat

<sup>76</sup>autorowie — dziś popr.: autorzy. [przypis edytorski]

zadawają<sup>77</sup> pisarza ciekawego, pragnie on jeszcze przejrzeć na wskroś to, co pod ciałami i sukniami, samą Psychę<sup>78</sup> zjawiska i dociec jej przyczyn twórczych.

Od większej lub mniejszej ciekawości umysłowej autora zależy przestrzeń jego widnokregu, liczba rozpoznanych na nim punktów i ich pogłębienia. To, co nazywamy u autora szczerością i głębością umysłu, ma pierwsze swoje źródło w ciekawości umysłowej, mniej lub więcej wspomaganej przez czynniki pomocnicze: spostrzegawczość i wrażliwość na objawy świata.

Bardzo żywej, w dzieciństwie zapalanej i nigdy niegasnącej ciekawości umysłowej zawdzięczam to, że powieści moje obejmują znaczną przestrzeń społeczną i przebiegają długą skalę położeń towarzyskich i procesów psychicznych. Od niej pochodzi wdzieranie się moje w świat żydowski, chłopski, mieszczański, drobnoszlachecki, z których wyprowadziłam pewną liczbę typów w literaturze nowych. Dzięki jej uczyłam się mnóstwa rzeczy i nie uległam temu, co jakiś pisarz francuski nazwał pocytywaniem końca swojego nosa za kraniec świata.

Ze spostrzegawczości i wrażliwości swojej jestem także dość zadowolona, dla celów pisarskich, bo w życiu osobistym plątają mi one często wcale<sup>79</sup> nieprzyjemne psoty. Niekiedy dość mi jednego gestu, błysku oka, drgnienia mięśnia, abym odgadła w człowieku myśl czy uczucie, których nikt się nie domyśla, z których on sam nie zdał sobie jeszcze dokładnej sprawy. Psuje mi to złudzenie, w które, ufna z natury, popadam często, lecz na krótko, a stosunki ludzkie bez złudzeń to głogi obrane z kwiatów. Ale dla celów pisarskich pożytecznie jest mieć ciernie w dłoni niż opaskę na oczach.

W naturze barwy, dźwięki, światła, cienie dotykają bardzo silnie moją wrażliwość. Szczególniej dźwięki. Wystarcza niekiedy kilka oddalonych tonów muzycznych albo uderzeń dzwonu, abym uczuła się wzruszoną, czymś nieokreślonym wyegzaltowaną, niby nagle zapaloną świecą. W powierzchowności ludzkiej organ głosu ma dla mnie znaczenie ogromne; szorstki, twardy, monotony sprawia mi przykrość wprost fizyczną, czysty, dobrze wymodulowany obudza sympatię, czasem wywiera czar, przeciw któremu bronić się muszę, aby nie wprawił mnie w złudzenie. Z zamkniętymi oczyma rozpoznać mogę szum każdego gatunku drzewa: sosny, lipy, klonu, osiny itd.; klekot strumienia, plusk fali, o brzeg uderzającej, szmer wody, którą porze<sup>80</sup> wiosło, wprawiają mnie w stan spokojnego i bardzo miłego upojenia, ale gwałtowne szumy wichru albo zgiełk i turkot uliczny, wszelki hałas, zrazu drażnią mnie, sprawiają przykrość niewypowiedzianą, a potem wprost ogłupiają. Tak silnie słyszę, że czynność ta zabija we mnie wszystkie inne, ilekroć jest zbyt pobudzana. Słowem, są kategorie dźwięków, które niezmiernie sprzyjają rozwojowi moich procesów uczuciowych i myślowych; są też takie, które je unicestwiają.

Wrażliwość moja wzrokowa, mniejsza od słuchowej, jest jednak wielką; obie sprawiają, że w człowieku, zarówno jak w krajobrazie, istnieje dla mnie zawsze pełno szczegółów, których inni nie spostrzegają i nie odczuwają, że, co więcej, często najsilniej uderzają mnie te szczegóły, które najmniej zwracają uwagi u innych. Stąd wynika wyrzeźbienie się w pamięci i wyobraźni postaci ludzkich i obrazów natury, wyrzeźbienie się jasne i twarde, które w czasie pisania sprawia dokładność i jasność widzeń i słyszeń wewnętrznych. Ale o tych ostatnich powiem nieco obszerniej wtedy, gdy będę odpowiadała na zapytanie Pana: jak tworzę? Teraz trochę o bolesnych i zawstydzających niedostatkach moich.

Naprzód, inwencja. Ta jest słabą, mianowicie w kierunku wynajdywania zdarzeń i sytuacji, w których by bohaterowie moi mogli przed czytelnikiem ukazywać się ze stron wszystkich. Tworzenie tego, co się nazywa bajką powieściową, przedstawiało zawsze dla mnie największą z trudności. Sytuację główną, w której spoczywa zawiązek całej akcji, tło, charakter, ideę, zawartą w sytuacji i charakterach, otrzymuję z łatwością, lecz późniejsze kolizje, te niby placyki, na których ustawia się osoby w sposób różny, bardzo skąpo przychodzą mi do głowy. W plątaniu nici powieściowych i wiązaniu ich w węzłki — słaba jestem. Z tego wynika zbyt prosta linia, po której rozwija się powieść,

<sup>77</sup> *zadawalać* — dziś popr.: *zadowalać*. [przypis edytorski]

<sup>78</sup> *Psyche* (z gr.: tchnienie, dusza) — dziś ndm.; w mit. gr. piękna kochanka Erosa, boga miłości, wyobrażana w malarstwie w postaci dziewczyny o skrzydłach motyla; również: personifikacja duszy, psychiki, stanu wewnętrznego. [przypis edytorski]

<sup>79</sup> *wcale* (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

<sup>80</sup> *porać* (daw.) — przecinać coś, przebijać się przez coś, pruć, ryc. [przypis edytorski]



i brak w niej siły zaciekawiania czytelnika. Dlatego wiele osób znajduje, że powieści moje są nudne, chociaż znajdują się w nich sceny zajmujące.

To jedno. A drugie: kompozycja. Rzeczą godną uwagi jest to, że wszyscy słowiańscy powieściopisarze mniej lub więcej szwankują z tej strony, w której mistrzami są Francuzi. Najgenialniejsi powieściopisarze rosyjscy są bardzo mizernymi konstruktorami. Niektóre utwory Dostojewskiego, skądinąd genialne, tak sławne dzieło, jak *Wojna i pokój* L. Tolstoja, pod względem kompozycji są tym, co się u nas w trywialnej mowie nazywa: groch z kapustą. Prawie to samo powiedzieć by można o mistrzach polskiej powieści, tylko że ja nie powiem, bo o współtowarzyszach i — współzawodnikach, jak o umarłych, można jedynie mówić dobrze, albo wcale nie mówić. Jakkolwiek bądź, wspólność tej wszechsłowiańskiej cechy nie pociesza mnie wcale w żalu nad ułomnością własną. Nie umiem komponować, to jest utrzymywać się ściśle w granicach jedności akcji, zastosowywać pod względem rozmiarów szczegóły do całości, sprawiać, aby w utworze nie było nic zbytecznego, a wszystko było nieodzowne itd. Wiem dobrze, czym jest kompozycja; znając słabość moją, czytałam, uczyłam się, uczyłam się nawet z książek archeologicznych budownictwa greckiego. Ale gdy kto już czego nie ma, to nie ma. Z nowelami nie doświadczam pod tym względem biedy żadnej, z powieścią jednotomową jeszcze niewielką, ale gdy idzie o dwa, trzy tomy, basta! Zawsze się tam coś przyplącze, bez czego powieść stałaby wybornie na obu nogach, coś rozwlecze się, zboczy na stronę, nie w tym miejscu, gdzie potrzeba, przerwie się lub nawiąże. I co już jest najbardziej pożałowania godne, to, że spostrzegam, czuję, widzę złe ustawienie cegieł, a przestawić ich nie umiem, wprost nie umiem. I to zresztą prawda, że najczęściej zaczynam czynić te spostrzeżenia, czuć i widzieć, gdy czytam rzecz już wydrukowaną, gdy więc klamka zapadła. A co sprawia złe skomponowanie powieści? To, że wydaje się rozwlekłą, chociaż niekiedy taką nie jest, że wywiera wrażenie daleko słabsze, niż z powodu innych przymiotów swoich wyrzecz powinna. Niedostatkami najbardziej wyrzucanym mi przez krytykę była rozwlekłość. Zarzut ten był po części tylko słusznym. Nie zawsze bywałam rozwlekłą; owszem, posiadałam z czasem sztukę związłego pisania, lecz wady w ułożeniu różnych części powieści, czyli w kompozycji, czyniły wrażenie rozwlekłości. Dla uwyrażnienia myśli mojej przytoczę przykład słynnej powieści wspomnianego wyżej Tolstoja, *Anny Kareniny*. Utwór ten, z wielu względów wspaniały, sprawia wrażenie rozwlekłości. W samej rzeczy, żaden jego ustęp sam w sobie nie jest rozwlekłym, ale są w nim ustępy dla całości niepotrzebne. Jest tam np. opis polowania na słomki, sam w sobie bardzo piękny, ale dla rozwoju akcji lub charakterów niepotrzebny, więc rozwleka akcję i osłabia wrażenie. Powieść ta, słusznie admiirowana, jest jednak źle skomponowaną.

Jeszcze jeden niedostatek. Najpowszechniejszym zarzutem przeciw powieściom moim była, obok rozwlekłości, tendencyjność. Przez pierwszy dziesięć lat zarzut ten był słusznym, potem wynikał już tylko z uprzedzenia. Zanim zdanie to usprawiedliwię, powiem kilka słów o poglądzie moim na ideę w powieści.

Nie byłam i nie jestem zwolenniczką teorii estetycznej, wyrażanej w słowach: sztuka dla sztuki. Zdaniem moim, posługiwać ona może tylko artystom zbyt małym dla wielkich krosien. Na wielkich krosnach sztuka taka bogate wzory nie tylko z piękna, lecz także z dobra i prawdy. Gdzie dwa ostatnie pierwiastki zmieścić się nie mogą, tam powstają cacka artystyczne, drobne i kruche. Mogą być piękne w swoim rodzaju, ale jest to rodzaj mały. Wybornie powiedział o tym Brunetiere<sup>81</sup> w jednym ze swoich studiów: „*Si je comprends que l'on n'ait par d'idée, je ne comprends pas que l'on s'en fasse mérite; et bien moins encore que l'on se moque de ceux qui en ont*”<sup>82</sup>. To z jednej strony; ale z drugiej, przewaga pierwiastku ideowego, refleksyjnego nad uczuciowym, dramatycznym, psuje dzieło sztuki, przez sposoby rozmaite, nad którymi tutaj zastanawiać się nie będę. W powieściach moich z pierwszych lat kilku panuje ta przewaga szkodliwa dla artyzmu, a główną przyczyną tego niedostatku było to, że znajdowałam się wówczas pod potężnym wpływem nieszczęść publicznych i że panującym we mnie pragnieniem było: służyć ojczyźnie. Na

Sztuka

<sup>81</sup> Brunetiere, Ferdinand (1849–1906) — fr. pisarz i krytyk. [przypis edytorski]

<sup>82</sup> *Si je comprends que l'on n'ait pas d'idées, je ne comprends pas que l'on s'en fasse mérite; et bien moins encore que l'on se moque de ceux qui en ont* — O ile rozumiem, że ktoś nie ma pomysłów, to nie rozumiem, że robi z tego zaletę; a jeszcze mniej, że kpi z tych, którzy je mają. (z recenzji F. Brunetiere'a pt. *Revue littéraire* — „La Terre promise”, de Paul Bourget w „Revue des Deux Mondes” t. 114, 1892). [przypis edytorski]

widok zguby, grożącej temu, co najwięcej kochałam, cierpienie, rozlewających się morzem gorzkim i wzburzonym po ziemi ojczystej i głowach braterskich, moja głowa zaroila się myślami o noszeniu cegieł do upadającego gmachu, o wznoszeniu ratunkowych mostów dla tonących. Jednocześnie ogromne lektury napępiały mi umysł wszelkiego rodzaju ideami, w których urzeczywistnieniu wydawało mi się, że spoczywała moc naprawiająca, krzepiąca i ratunkowa. Więc pomimo woli i wiedzy mojej te idee wysuwały się w pisaniu na plan pierwszy, dawały przewagę refleksyjności nad artystem, sprowadzały prace moje do poziomu tych, dość słusznie lekceważonych twórców, które Francuzi nazywają: *romans à thèse*. Było w tym zresztą wiele niezręczności młodej pisarki, braku wprawy i jeszcze — braku pomocy. Śmiało powiedzieć mogę, że w znaczeniu literackim jestem *fille des mes oeuvres*<sup>83</sup>. Nikt nigdy nie doradzał mi, nie wpływał na mnie, nie przychodził mi z jakąkolwiek pomocą umysłową. George Sand<sup>84</sup> tworzyła wśród rozmów z najprzedniejszymi umysłami swego czasu, pod wpływem Sainte Beuve'a<sup>85</sup>, Musseta<sup>86</sup>, Flauberta<sup>87</sup>, przy muzyce Szopena; George Eliota<sup>88</sup> mistrzem, przyjacielem, powiernikiem był Herbert Spencer<sup>89</sup>. Ja, córka „kraju krzyżów”, młodość i wiek dojrzały spędziłam na wsi głuchej i w mieście prowincjonalnym, zalanym obczyzną, z którego zwycięzcy wygnali inteligencję polską, odmawiając jej tu prawa do pracy i kawałka chleba. Długi szereg lat upłynął mi w ciasnych mieszkaniach i ciasnych kółkach ludzi najbliższych, bez szerokich przestrzeni, bez umysłowych przyjaźni i rozmów, bez żadnych zewnętrznych dźwigni i pomocy. Dwa razy tylko wyjeżdżałam za granicę, lata upływały, w których nie widziałam żadnego dzieła sztuki i nie słyszałam nawet muzyki; kolegów moich po piórze, mieszkających w Warszawie lub za granicą, znam ze słyszenia, z dzieł, czasem z widzenia tylko. Dlaczego wszystko tak było — opowiadać nie mogę. Jak zwykle, przyczyn wiele składa się na fakt jeden. Dość, że myśl moja szła samotnie, a nie była dość silną, aby idąc samotnie, nie błądzić.

Jakkolwiek niedojrzała jeszcze umysłowo i moralnie, byłam jednak dość rozsądną, czytałam zbyt wiele, aby po przejściu pierwszego zapału pisania, móc nie ocenić jego niedołęstwa i zwłaszcza nieporządku. Pierwsze dwie powieści, które napisałam, były patriotyczne, na tle powstania i późniejszych wydarzeń politycznych; nazywały się: 1) *Ludzie i robaki*, 2) *Pan Marszałek*. Potem czytałam historię Szwecji i jeden jej ustęp tak uderzył moją wyobraźnię, że napisałam na tle jego spore opowiadanie pt. *Gustaw Waza w zamku Petersona*. Potem jeszcze nabazgrałam jakiś niby pamiętnik bogatej panny, która po utraceniu majątku została nauczycielką i bohaterko przenosiła<sup>90</sup> twardą dolę; nazwałam go od imienia bohaterki: *Beata*. Wszystkie te cztery rękopisy-foliały<sup>91</sup> powstały co do daty 1864–1866 r., o posyłaniu ich do druku ani pomyślałam, bo spostrzegalam sama, że to kasza bez kompozycji i wykończenia, chociaż mająca ustępy, które zupełnie naiwnie mnie zachwycaly. Nieco później, kiedy już inne rzeczy moje drukowano, te w części spaliłam, w części zatraciłam<sup>92</sup>. Pracy tej przecież nie poczytuję za zmarnowaną: utrzymywała mi umysł i serce na wyżynach, dalekich od płocności i próżności, których zadatki miałam w sobie, znakomicie dopomogła mi do zniesienia ówczesnej mojej dziwnej, samotnej, niebezpiecznej doli. Pamiętam momenty, w których błękitne świtanie padało na biurko i papier, czyniąc światło lampy podobnym do gromnicy, skłaniając mnie do podniesienia głowy znad papieru. Za półkolem topoli niebo różowiało od jutrenki, po trawach i liściach przebiegaly pierwsze dreszcze nadciągającego dnia. Zrywałam się, wy-

Natura

<sup>83</sup>*fille des mes oeuvres* (fr.) — córką moich dzieł. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>*Sand, George*, właśc. *Aurora Dudevant* (1804–1876) — fr. pisarka epoki romantyzmu, autorka powieści feministycznych i społ.-obycz., przyjaciółka wybitnych twórców kultury. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>*Sainte-Beuve, Charles-Augustin* (1804–1869) — fr. pisarz i krytyk, członek Akademii Francuskiej [przypis edytorski]

<sup>86</sup>*Musset, Alfred Louis Charles de* (1810–1857) — fr. poeta i pisarz, wybitny przedstawiciel romantyzmu, członek Akademii Francuskiej. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>*Flaubert, Gustave* (1821–1880) — wybitny fr. powieściopisarz, przedstawiciel realizmu. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>*Elliot, George*, właśc. *Mary Ann Evans* (1819–1880) — ang. pisarka, autorka powieści realistycznych. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>*Spencer, Herbert* (1820–1903) — ang. filozof, biolog i antropolog, współtwórca socjologii; przedstawiciel ewolucjonizmu. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>*przenosiła twardą dolę* — tu daw.: znosiła. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>*foliał* — gruba książka dużych rozmiarów; przen.: obszerne dzieło. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>*zatracić* — zapodziać, zagubić. [przypis edytorski]

biegałam z domu, szłam na pas łąki, rozesłany pod bliskim, gęstym lasem, przyglądałam się wschodowi słońca nad różowym od jutrzeńki polem, przysłuchiwałam się ożywającemu stopniowo i do potężnego chóru wzbierającemu szczebiotowi ptastwa<sup>93</sup>, budzącym się we dworze i wsi niedalekiej głosom ludzkiego życia. W trawach i rosie, pod liśćmi drzew, dostającymi złotej podszewki od ukośnych strzał słonecznych, stałam, chodziłam, rzeźwa, wesoła, wezbrana radością życia i pełnią nadziei nieokreślonych, żadnym słowem niesformułowanych, lecz żywym strumieniem wytryskujących z piękności natury i z mojej młodości, myśli i pracy.

W r. 1866, na wiosnę, pod wpływem przypomnienia sobie pewnego smutnego wypadku, zaszedło w okolicach Ludwinowa, dużo jeszcze przed moim tam przybyciem, napisałam krótki obrazek, kilka stronic, i po raz pierwszy pomyślałam o wysłaniu pisanego mego do druku. Wykonałam ten zamiar. W parę tygodni potem, powróciwszy z przejażdżki, zobaczyłam na biurku przyniesioną ze stacji pocztowej pakę dzienników. Zaczęłam przeglądać je dość obojętnie, wcale nie spodziewałam się rychłej odpowiedzi na list i posyłkę moją. Nagle, gdy otworzyłam „Tygodnik Ilustrowany”<sup>94</sup>, uderzyło mi w oczy<sup>95</sup> wydrukowane moje nazwisko. Była to odpowiedź redaktora, pana Ludwika Jenikego<sup>96</sup>, zawierająca w kilku wierszach entuzjastyczną pochwałę mego *Obrazka z lat głodowych*, obietnicę drukowania go rychłego, zachętę do pracy pisarskiej i żądanie nadsyłania wszystkiego, co tylko napiszę. Pamiętam, że przy czytaniu tych słów doświadczyłam takiego wrażenia, jak gdyby oblano mnie warem<sup>97</sup>, potem przebiegły mnie dreszcze, potem jeszcze rozplakałam się, na koniec zaczęłam gonić po pokojach szarego, swawolnego kotka i, porwawszy go z ziemi, nosić i całować. Uspokoiwszy się, ze spotęgowanym zapalem zabrałam się do czytania i do pisania także, ale czegoś takiego, czego nigdy do druku nie oddałam, bo dokończyć nie potrafiłam. Zaczęła mi wtedy roić się sława, wyznając, że upragniona, bo jak wspomniałam parę razy, byłam próżną, lecz zarazem i coś innego jeszcze. Miałam wyraźny przebłysk pojęcia, że na tej drodze będę mogła służyć temu, co nade wszystko kochałam, co padało w przepaść bez dna ni ratunku, co mieszkało i płakało w moim sercu, co nazywałam — ojczyzną.

Bardzo wkrótce potem przybył numer „Tygodnika Ilustrowanego” zawierający druk mego obrazka. Każdy człowiek ma w swoim życiu moment najważniejszy; dla mnie ten był takim. Do brzegu mego podpłynęła łódka, na której miałam płynąć nad odmętami i otchłaniami rzeki, zowiącej się życiem; nad samotną głową moją Bóg zawieszał tarczę i zapalał gwiazdę.

Oto są okoliczności, otoczenie, wpływy, psychiczne nastroje, pośród których zostałam autorką...

*Eliza Orzeszkowa*

<sup>93</sup>ptastwo — dziś: ptactwo. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>„Tygodnik Ilustrowany” — popularne pismo ilustrowane o kierunku zachowawczym, wychodzące w Warszawie w latach 1859–1939. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>uderzyło mi w oczy — dziś: uderzyło mnie w oczy. [przypis edytorski]

<sup>96</sup>Jenike, Ludwik (1818–1903) — publicysta, współzałożyciel i redaktor „Tygodnika Ilustrowanego”. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>war (daw.) — wrzątek, wrzący płyn. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/autobiografia-w-listach>

Tekst opracowany na podstawie: Eliza Orzeszkowa, *Autobiografia w listach*, [S.l. : s.n., 1910].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0603-0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.